

Islam zamiast demokracji

9 października 2012

Fale rewolucji, które dwa lata temu przetoczyły się przez Afrykę Północną i Bliski Wschód, miały zmyć dyktatorskie rządy i przynieść demokrację. Czy faktycznie tak się stało?

Młodzi Tunezyjczycy na przełomie 2010 i 2011 r. masowo wyszli na ulice i doprowadzili do obalenia prezydenta Zin el-Abidina Ben Alego oraz wybuchu arabskiej wiosny. Dziś Ben Ali przebywa na wygnaniu w Arabii Saudyjskiej, a Tunezja jest krajem wolnym i demokratycznym. W każdym razie oficjalnie. Młodzi Tunezyjczycy bowiem są rozczarowani. Jedna trzecia z nich jest bez pracy, umiarkowani islamiści z partii Hizb an-Nahda (Partia Odrodzenia), którzy dziś rządzą krajem, o nich zapomnieli. – To jest utracona generacja. Nie ma ich w parlamencie, we władzach lokalnych, nigdzie. Mimo że to była ich rewolucja – mówi były minister edukacji Hatem Ben Salem. Bezrobocie to jednak niejedyny problem nowej Tunezji. Drugim jest rosnący wpływ politycznego islamu. Wszędzie tam, gdzie dotarła fala arabskiej wiosny, mamy do czynienia ze wzrostem pozycji politycznej i znaczenia ugrupowań islamskich ekstremistów.

RÓWNOUPRAWNIENIE „INACZEJ”

W Tunezji, za czasów Ben Alego najbardziej liberalnej obyczajowo spośród krajów Maghrebu, kobiety cieszyły się szerokimi prawami. Wychodziły na ulicę, do kina, same, bez towarzystwa mężczyzn. Dziś, po zwycięstwie An-Nahdy w październikowych wyborach parlamentarnych, muszą liczyć się z atakami ze strony islamskich radykałów oraz policji, która uważa, że jej zadaniem jest „przywołać je do porządku”. Setki kobiet zgłosiło się ze skargami do lokalnych władz, że są nagabywane, a nawet molestowane seksualnie przez policjantów, gdy wieczorem same wychodzą na ulicę bez zakrycia twarzy i głowy. Kilka dni temu tunezyjskie media donosiły o młodej

kobiecie, która została zgwałcona przez trzech policjantów podczas rutynowej kontroli, a potem oskarżona o „nieprzystojne zachowanie” i postawiona przed sądem, bo znajdowała się w samochodzie ze swoim narzeczoną, w „kompromitującej pozycji”. – Myślałam, że to ja jestem ofiarą – skarży się oskarżona. Grozi jej sześć miesięcy więzienia. Tunezyjskie władze mówią o „pojedynczym, niefortunnym wypadku nadużycia uprawnień przez policję”, ale nie czynią nic, by przerwać proces. „Obie strony złamały prawo” – oświadczyło ministerstwo sprawiedliwości w oficjalnym komunikacie.

Niedawno nowy rząd w Tunisie odrzucił propozycję Rady Praw Człowieka ONZ, by usunąć z ustawodawstwa zapisy dyskryminujące kobiety. Od „równouprawnienia” politycy An-Nahdy wołają „wzajemne uzupełnianie się” kobiet i mężczyzn. W ostatniej chwili udało się zapobiec wpisaniu tej zasady do nowej konstytucji. Mnożą się również informacje o rosnącej aktywności komórek Al-Kaidy Islamskiego Maghrebu (AQMI). Coraz bardziej zuchwali stają się też salafici, co dobitnie wykazały protesty przeciwko antyislamskiemu filmowi „Niewinność muzułmanów” w Tunisie, w połowie września, podczas których zaatakowano amerykańską ambasadę. – Ci ludzie zagrażają Tunezji – uważa prezydent Moncef Marzouki, liberał i były więzień polityczny. Według niego w kraju, liczącym nieco ponad 10 mln mieszkańców działa ponad 3 tys. salafitów. A umiarkowane islamskie władze nie mogą bądź nie chcą sobie z nimi poradzić.

CHRZEŚCIJANIE NA PRZEGRANEJ POZYCJI

Egipcjanie obchodzili w styczniu pierwszą rocznicę rewolty, która doprowadziła do upadku reżimu Hosniego Mubaraka. Tysiące osób zgromadziło się na pl. Tahrir w Kairze. Po jednej stronie stanęli liberalni działacze demokratyczni, po drugiej islamiści, ukazując głęboki podział w egipskim społeczeństwie. Dziś, kilka miesięcy później, sytuacja niewiele się zmieniła. Radykalne Bractwo Muzułmańskie wygrało pierwsze od 30 lat wolne i demokratyczne wybory. Tak jak w Tunezji, również i tu

rośnie wpływ radykalnych muzułmanów na życie codzienne, na obyczajowość, zwłaszcza na prowincji. Narasta presja na przestrzeganie tradycyjnych zasad życia, zgodnych z ortodoksyjną interpretacją islamu, coraz częstsze są wypadki szykanowania osób o liberalnych poglądach, a przede wszystkim chrześcijan.

Sąd w egipskim Sohag na początku września skazał chrześcijanina na 6 lat więzienia za obrazę proroka Mahometa oraz prezydenta Mohameda Mursiego. Podczas ogłoszenia wyroku 42-letni nauczyciel Bischoy Kamil był chroniony przez 300 policjantów. Przed budynkiem sądu zebrało się ponad dwa tysiące radykalnych islamistów, krzyczących: „Śmierć niewiernym!”. Od chwili obalenia reżimu Hosniego Mubaraka kilkunastu chrześcijan zostało w Egipcie skazanych za obrazę uczuć religijnych i bluźnierstwo. Radykalni salafici, którzy za czasów Mubaraka byli praktycznie nieobecni na scenie politycznej, dostali się do parlamentu. Egipt odsunął się od wcześniejszego sojusznika USA i odnowił więzi z Iranem. Egipcscy liberałowie coraz głośniej wyrażają swoje rozczarowanie wynikiem arabskiej wiosny. Według nich rewolta na pl. Tahrir nie przyniosła zmian. – Wymieniono władzę, ale system jest ten sam. Ludzie nie mają pojęcia, na czym polega demokracja. Media wciąż są zniewolone, a Bractwo Muzułmańskie stosuje cenzurę – mówi znany egipski bloger Wael Abbas. Według niego zwolennicy demokracji „za wcześniej opuścili pl. Tahrir”. – To był fatalny błąd. Oddaliśmy nasz los w ręce islamistów, którzy mogą zamienić kraj w drugi Pakistan – podkreślił. Smutne jest to, że Zachód – w imię politycznej poprawności i unikania kolejnych sporów ze światem islamu – nie ma zamiaru brać w obronę prześladowanych chrześcijan.

Autor: Aleksandra Rybińska

Fragment artykułu z „Gazety Polskiej Codziennie”

Źródło: Niezalezna.pl